

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: Nazywam się Burda Stanisław. Urodzony w Wojśławicach w roku 1928. Ojciec mój imieniem Leopold urodzony też w Wojśławicach, przed wojną w 1895 roku, żona Zofia. Moja żona imieniem Teodozja.

E.M.: No i czym się zajmował pana ojciec?

S.B.: Ojciec miał rolnictwo, ale był na stanowiskach. Przed wojną był sołtysem, w czasie wojny też sołtysem, po wojnie pracował i sprzed wojny jeszcze – kasjerem w Banku Spółdzielczym. I tak po wojnie pełnił funkcję wójta, po wyzwoleniu. Później znowu był skarbnikiem banku, to jest Spółdzielni Bankowej. Później przeszedł już na rentę, na emeryturę i do śmierci.

E.M.: A dziadek też w Wojśławicach mieszkał?

S.B.: Dziadek był też, ojciec ojca mego, też był w Wojśławicach, z dawnych lat, jeszcze sprzed tamtej wojny. Ojciec w siedemnastym roku, przed tamtą wojną, wyjechał do Rosji. Był na Syberii pięć lat, wrócił dopiero w dwudziestym trzecim roku do Wojśławic. Musiał się budować, bo wszystko zostało spalone. Nic nie było, dopiero z pracy rąk wybudował takie małe mieszkanko drewniane. Później, jak się troszkę wzbogacił na gospodarce, to przed wojną, w trzydziestym siódmym roku, ósmym, wybudował budynki nowe, dom mieszkalny murowany i budynki gospodarcze. I tak myśmy pomagali ojcu przy budowie z bratem, było nas dwóch tylko. Czesław, mój brat starszy, rodzony dwudziesty czwarty rocznik. I tak do śmierci ojca. Ojciec zmarł..., nie pamiętam kiedy, i matka zmarła, brat zmarł, tylko ja zostałem teraz sam na tej gospodarce. Jestem na rencie inwalidzkiej, po zawale, już dwudziesty rok po zawale, i tak tylko na lekach się żyje. I tak się z żoną dorabiamy.

E.M.: Dobrze, a ten dom to był tutaj na Chełmskiej?

S.B.: Tak, tamte mieszkanie, a ja wybudowałem się tutaj, na polu.

E.M.: I jak pan pamięta Wojśławice przed wojną, to kto mieszkał w Rynku?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)

Rozmawiał: Emil Majuk

Wojśławice, 8.01.2005

Transkrypcja: Emil Majuk

Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: Na Rynku mieszkańcami byli prawie sami Żydzi. Było tylko katolików czy prawosławnych kilka rodzin. Był Jałochowski, Czyż – na Rynku. Kto tam jeszcze był na Rynku? No tak więcej nie było, Jałochowski, Czyż tylko. Później tam przybyło więcej. Była jedna restauracja tylko.

E.M.: W którym miejscu była?

S.B.: A tu gdzie, na pagórku, tu gdzie mówiłem – Kowalczukowa. To tu tylko jedna restauracja była. To tak zwana kiedyś knajpa. Dla starszych ludzi. Tam starzy gospodarze to przychodzili tylko na takie kubeczki pić, po pracach rolnych. Wieczorem się tam zgromadzali, przychodzili gospodarze takie większe i dopiero popijali, po swoich pracach dziennych.

A później zrobiło się więcej tych, faryniarze byli. Był Sitarz, Czyż, Jałochowski, teraz, Misiuk prawosławny. To byli takie faryniarze, to kiedyś nie można było świń, niczego sprzedać prywatnie jak przed wojną. Rolnicy nie mogli nigdzie sprzedać, żeby gdzieś państwo kupowało, tylko trzeba było szukać prywatnie. Albo Żyd kupił, albo faryniarz ten przyszedł. I sprzedaż przechodziła tak, tak zwane „na oko”, bo wagów nie było, tylko tak przyszedł ten masarz cały, co chciał kupić, i tak tylko pomacał dane sztuke i na oko ocenił, chce gospodarz, to niech sprzeda, a nie chce za te pieniądze, to nie sprzeda. Bo on zawartościował na take sumę i chcesz, to kupuj, a nie – to nie. I trza było sprzedawać, bo trzeba było pieniędzy, to musowo było sprzedać. Ale gospodarz nie wiedział, czy faktycznie ona tyle waży, czy nie, tylko ocenił sam, wiedział jak.

Zboże też, nie było skupów takich, tylko w Wojśławicach byli targi, tutaj już od iks lat, w środę, bo więcej w takie dni nie było. Była targowica i tam wszystko przywozili rolnicy, wyprowadzali krowy, kto miał do sprzedania, cielęta wywozili, konie wyprowadzali, świny, przywozili zboże różne i kupcy dopiero przychodzili. Albo Żydzi przychodzili, albo jedni od drugich kupowali, ale to taki był handel w Wojśławicach. A więcej handlu żadnego nie było na naszym terenie, tylko jedno co w środę.

Tak więc co? Wojśławice słynęli, kiedyś było, Wojśławice mieli prawa miejskie, bo był i ratusz nawet w Wojśławicach, stał, później przed tamtą wojną światową to był spalony, bo i

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

część kościoła było wtedy spalone, i ratusz spalono. Później po drugiej wojnie to już prawo miejskie Wojśławice stracili. Tylko już zaczęła się jako osada Wojśławice. Już nie jako ratusz, ale jako osada Wojśławice. To tak Wojśławice słynęli od dawna tym, że na miejscu był dwór Poletyły, byli te parobki, pracowali tam, tak że bezrobocia mało było, bo w takim dworze było pracy dużo. Tam sieli zboże i ziemniaki, buraki cukrowe.

A jeszcze z tym, że tutaj do Wojśławic przychodziła linia kolejowa, tor kolejowy, Wojśławice – Werbkowice, tak że wywóz stąd czy do Wojśławic odbywał się koleją. Bo inaczej transportu nie było, ani szosów nie było, ani niczego, tylko ta droga żelazna.

Szosa, jak budowana do Wojśławic, z Chełma do Wojśławic, czy inne tam, to było przywiezione nawierzchnia ta, głazy takie tak zwane i układana z głazów szosa była, tak zwane kocie łby. Jak się jechało wozem żelazniakiem, to wszystkie zęby wyskakiwali, głowa bolała od tej szosy.

E.M.: A kolejkę pan pamięta?

S.B.: Tak. A naczelnikiem poczty był tu nazwiskiem Szwanc Stefan. To był jako naczelnik i jako konserwator tej linii. Miał taki wózek specjalny, miał take drezynke znowu, tośmy jeździli tą drezynką. Jak nie mieliśmy co robić, to chodziliśmy, łapaliśmy te drezynke, jeździliśmy.

No i dwór, znowu, sadił buraki cukrowe. Tak że buraki cukrowe fornałe wszystkie wozili buraki tu do Wojśławic, na stację kolejową. Tu był plac i tu przyzmy robili z tych buraków, a stąd ludzie ładowali na wagony i wywozili do cukrowni. W Werbkowicach cukrownia była i wywozili stąd. Czy jakiś żwir, czy coś, to wszystko było transportowane tymi wagonami. Z tym że jeden wagon był osobowy, tak że i ludzie mogli jeździć, bo kilka wagonów było towarowych i jeden wagon przyczepiony dla ludzi był. I taki transport był.

E.M.: I to trzeba było kupić bilety na ten pociąg osobowy?

S.B.: Tak, tak.

E.M.: A pamięta pan, ile kosztował taki bilet?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: Nie pamiętam. Bo to dziadek [chodzi o mojego pradziadka Stefana Szwanca – przyp. E.M.] sprzedawał, trudnił się tym. [...]

E.M.: A o Żydach w Rynku, jacy mieszkali...

S.B.: Zaraz, niech sobie trochę przypamiętam, mi oni już z pamięci, to już tyle lat...

E.M.: Może o tym Fawce, tym co tam w moim domu, co teraz mieszkaliśmy, mieszkał?

S.B.: Proszę?

E.M.: Może pan pamięta tego Fawkę, tego szewca co mieszkał w tym naszym domu?

S.B.: A, tutaj.

E.M.: Jak on wyglądał?

[...]

S.B.: W Wojsławicach mieszkało dużo Żydów. Takie nazwiska, jak zapamiętam sobie, pierwszy tutaj mieszkał Fawka, taki Żyd nieduży w ciele, sobie. Był dobrym szewcem, kamasznikiem, handlował skórami. Ładne mieszkanie miał, szalowane, malowane na żółto.

Dalej znowu był Bergier, Szor, Laksman, Nuta, Major.

E.M.: I co oni robili? Co robił Szor na przykład?

S.B.: Szor miał sklep z różnymi materiałami. Wszyscy Żydzi mieli sklepy, tak samo, i handlowali różnymi towarami. Tak że u nich cena była jedna. Oni przychodzili do szkoły, tam, gdzie się modlili co rana i tam mieli podawane ceny na wszystkie towary. Tam się schodzili i jak już stamtąd ze szkoły tej wyszli, już w każdym sklepie, jak za którym towar to już była jednakowa cena u wszystkich Żydów, można było kupić. Każdy gospodarz miał swojego Żyda, swój sklep, tak że tak było zrobione, że nawet jak nie miał pieniędzy, to Żyd jemu i tak sprzedawał, a jak coś chciał gospodarz, że nie miał na przednówku, czy zboża nie miał, czy coś innego nie miał, to Żyd mu wypożyczył to zboże, ale tak, że później na jesieni to musiał dwa razy tyle oddać. Jak mu pożyczył sto kilogramy, to musiał oddać dwieście kilogramy. A całe lato Żyd się przeżywił u tego gospodarza, bo zawsze chodził procent. „No

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)

Rozmawiał: Emil Majuk

Wojśławice, 8.01.2005

Transkrypcja: Emil Majuk

Redakcja: Paulina Kowalczyk

może cebuli macie, może kartofli macie z kilogram, może mleka”, tego... I całe lato przeżył i jeszcze wziął drugie tyle tego zboża, co pożyczył. Tak że to rozmaicie z nimi było.

Co chodzi znowu o szkołę, to u nas szkoła była na Krasnostawskiej ulicy najpierw, jak ten pałac był jeszcze zajęty przez hrabiego, to nie było tak gdzie szkoły. To była szkoła, tam, gdzie Prokop mieszkał, tam teraz jego żona mieszka. Tam była kiedyś cerkiewka taka i później szkoła. Stamtąd – jak już hrabia wyszedł stąd – to ten pałac został zajęty na szkołę.

A jeszcze wróć się do tego za czasów hrabiego. Tak że tutaj hrabia miał jeszcze gorzelnię i spirytus ten był wywożony, tak zwana okowita była wywożona do Chełma, do oczyszczalniów. Bo tu tylko tak na surowo produkowany [był], a wszystko fornale wywozili w beczkach do Chełma.

Tak że też ten transport był ciężki, bo szosy do Chełma nie było, to musieli..., cztery konie zakładali do jednego woza. Dwie beczki okowity musieli na cztery konie wieźć do Chełma. Tak że transport w ogóle. Jeszcze letnią pora to było dobrze, sucho, a przyszła pora jesienna czy wiosenna to tak, że u nas błoto było po osie, tak że konie ledwo co wóz wyciągali.

I tak samo droga do Chełma, niby i do Chełma szosa była tam, z tak zwanych kocich łbów, ale to też jak w lecie, to można było jechać poboczem, a przyszła jesień, to poboczem nie pojechał. Tam koła się topili poboczem, tylko trzeba było jechać po tych głazach. A po tych głazach i koń nie mógł iść, i wóz nie mógł iść. To była bidna droga. Bo szosa z Chełma była tylko do lasu, do leśniczówki. A już od leśniczówki nie było szosy ani do Wojśławic, ani do Uchań, ani do Kraśniczyna, ani do Grabowca. Tak, że tu szosów nie było.

Był za Niemców autobus jeden. Z Lublina przyjechał Kowalski Władysław, on kupił w Chełmie, czy w Lublinie, czy w Warszawie, nie pamiętam dokładnie, autobus i przyjechał tutaj na trasę wozić ludzi. Woził z Wojśławic do Chełma, tak że on zostawiał samochód na leśniczówce przy szosie, a stąd był furman i woził ludzi końmi. Dowoził do tego autobusu i ten autobus kursował tak dwa razy na dzień. Rano i wieczór. I to był taki transport do Chełma, a tak, jak ktoś się chciał dostać do Chełma, to musiał swoimi końmi jechać.

E.M.: Ile czasu zajmowała taka podróż do Chełma?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: No to normalnie, tak samo jak teraz [czyli ok. 30 minut – przyp. red.].

E.M.: Ale końmi?

S.B.: A, końmi to trza było jechać do trzech godzin. A jak pomału, to i do czterech godzin końmi trzeba było jechać. Zimową porą to trza było dobrze się ubierać. I to jeszcze tak, że z góry to tak się jechało, a pod górę to trzeba było lecieć koło woza, bo to mróz i śniegi zimową porą. To teraz zimy są letkie, a kiedyś jak zimy byli, to jak się jechało końmi saniami, to tak zakurzyło, te ślady zakurzało i tę drogę szosą, że sańmi się jechało wraz [ze – przyp. red.] słupami telefonicznymi. Tak, że jak jedno sanie szli, a drugie z drugiej strony, to już nie można było się minąć. Tak, że trza było schodzić, jednemu i drugiemu, i sanie przytrzymywać bokami, żeby ten się nie wywrócił i ten się nie wywrócił. Dopiero się minęły, jeden z drugim. Takie byli zimy. Jak zawiąło szosy, to nieraz do Wielganocy śnieg leżał i z Chełma nie przyszedł żaden samochód, nie można było. Tak że wszystkie towary, jak już po wyzwoleniu też tak samo było, woziliśmy do sklepów, wszystko końmi. Bo nie było więcej czym się dostać.

A teraz to przyjdą spychacze, dmuchawy rozmaite, raz, dwa rozsună i szosa niezawiana. A kiedyś jak zawiąło przed kolędą na jesieni, tak do wiosny – koniec.

E.M.: I do Uchań, do Kraśniczyna tak samo nie było drogi?

S.B.: Nie, najpóźniej do Uchań [była] robiona i do Kraśniczyna szosa, do Grabowca. A tylko tu, a tutaj to co, to bez [przez – przyp. red.] łąki jak robili nasyp, ile to ziemi poszło, bo to bagna. Ile to myśmy musieli, kto miał tu pole, to kamień, opoka była, to każdy miał wyznaczone cztery pręty [dawna miara – przyp. red.] kamienia wykopać u siebie na szosę. A cztery pręty to jest: pręt – cztery metry sześcienne kamienia. To trzeba było to wykopać i to zabierali na spód.

E.M.: Ale skąd ten kamień się brało?

S.B.: A to z pola kopany był, tu za pierwszą linią. Myśmy sprzedawali kamień ten i na szosę trzeba było wykopać cztery pręty kamienia, dać darmo tak na tę szosę. I tam wszystko weszło. Tam była szosa jedna robiona – ceglanka, to z Białegopola [tzn. Białopola], z Buśna

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

przywozili cegły i to wszystko wlało w dół. I później jeszcze raz nasyp robili, i jeszcze raz nawierzchnię robili i dopiero aż teraz asfalt poszedł i to wszystko weszło w dół, do twardego, dopiero to utrzymało się. Tak to wszystko lało w dół, ta szosa. To było tak – ziemia brana tu spod cmentarza, tu był jakiś cmentarz wojskowy, bo tu nieboszczyki byli. Nawet jednego żołnierza wykopali, to jeszcze w płaszczu był.

E.M.: To z pierwszej wojny czy z drugiej wojny?

S.B.: To jeszcze z tamtej wojny było, gdzieś tutaj. Ale to głęboko było, bo to jakieś trzy metry w dół. I tę górę zabierali na tę szosę. No i tam jak Prokop, tam też cmentarz wywieźli cały, tam też gdzieś nieboszczyki byli kopane i to też wszystko poszło tam, w tę szosę. I to tak kiedyś szosy się budowało. Teraz to szybko idzie. Szosa, co to jest, przyjdą samochody, wywrotki, ładowarka naładuje, wywrotka wywróci.

A w pierw kolejkę robili take wąskotorówkę i wózki takie byli, wywrotki. Nawet jak, harcerzami żeśmy byli, chcieliśmy jechać do Zamościa, tam do ogrodu zoologicznego, to musieliśmy dwa dni robić tutaj przy szosie, nasypywać ziemię na te wózki. Jakżeśmy to zrobili, to nam dopiero wójt dał furmankę do Zamościa, do ogrodu zoologicznego pojechać na wycieczkę. Tak trzeba było zrobić. Tośmy tu ziemi nasypywali i tu na łąkę wozili te wózki.

E.M.: A ta drużyna harcerska?

S.B.: Drużyna harcerska. Zuchy i harcerze. Komendant harcerzów był Tałanda Mikołaj, a zastępcą jego był Stopa Kazimierz. W Wojsławicach. Ale z tym, że Stopa troszkę był taki nie bardzo, bo później się dużo wypisało harcerzów, dlatego że w każde święto, w niedzielę organizował Tałanda (bo on był niewierzącym takim), Stopa też, i organizowali wycieczki rozmaite w każdą niedzielę albo święto. Tak że matki zobaczyli, że dzieci ich nie chodzą do kościoła, że to prowadzą ich do lasu na rozmaite ogniska, wycieczki i zabraniali swoim dzieciom być. Które tam nie byli wierzące, to pozostawali. [...]

E.M.: A była orkiestra dęta w Wojsławicach?

S.B.: Tak, dęta orkiestra była. Strażacka, bo mój ojciec był jeszcze od założenia straży w Wojsławicach. Bo to po tamtej wojnie, w dwudziestym roku, została założona straż,

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)

Rozmawiał: Emil Majuk

Wojśławice, 8.01.2005

Transkrypcja: Emil Majuk

Redakcja: Paulina Kowalczyk

ochotnicza straż pożarna. To mój ojciec, Błazucki Karol, teraz Błazucki z Poniatówki założyli dopiero straż. Pojechali do lasu, przywozili dęby, wybudowali remizę. Mój ojciec był gospodarzem straży. I dopiero zawiązała się straż. Ale jaka to straż? Wóz, najspierw byli furmanki, do straży było z każdej ulicy jedna furmanka, za to oni nie wyjeżdżali na tak zwane szarwarki, tylko już byli zarejestrowani do straży. Już jak syrena zatrąbiła, to już oni wszystko rzucali i przyjeżdżali pod remizę. Sikawka była ręczna, to trzeba było stawać we czterech do takiej sikawki przy pożarze i trzeba było machać tą sikawką, a inne strażaki dopiero rozciągali węże i tak się gasiło ogień. A jak się leciało do pożaru, to nieraz jak konie nie dawali rady, to nie tak jak samochodem, bo było błoto, to jak w lecie to trzeba było zeskakiwać z woza i na piechotę trzymać się woza i lecieć, żeby konie mieli lżej ciągnąć. A jak było lżej, no to skakało się na wóz i tak się jechało do pożaru. Ale też rzucało się wszystko i leciało się do pożaru. Na polu było się przy żniwach i syrena zatrąbiła, albo zobaczyło się gdzieś ogień, dym, to już trzeba było rzucać to wszystko, i kosę, i wszystko, i lecieć. Raz orałem i żona była na polu, a to jak raz na Uchańskiej ulicy się paliło i Osuchowski palił się, to z drugiej strony Oberdy byli, i zobaczyłem na polu, że się Uchańska ulica pali, to skibowiec prawie sam rzuciłem na wóz, z tej prędkości. I konie batem, i przejechałem tu koło figury i tędy, żona wzięła lejce do domu a ja bez [przez – przyp. red.] łąki i do pożaru. Tak że tu już nie było, tego, przepróś.

E.M.: A remiza była w tym samym miejscu co teraz?

S.B.: Nie, tu remiza była gdzie dom kultury. Tylko była później przerzucona na nowy, bo był budynek taki starszy, rozbudowany później. Fronc Mietek wybudował drugie, a później wybudowano dom kultury w tym miejscu. A szkoła tutaj jak była na Krasnystawskiej ulicy, później przeniesiona była do pałacu. W pałacu nie było tak pomieszczenia na wszystkie, bo to siedem klas, a tam nie było takich pomieszczeń, bo tam byli te małe pomieszczenia. Tak. Ale na szkołę trza dużo pomieszczeń było, a tam tylko jedna sala co była większa na środku. A tak nie było. Tam było na piętrze takie niziutkie, sufit nad głową był. Tam jak się uczył, to głowę dostawał do sufitu.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

To jeszcze szkoła była – pierwsza, druga i trzecia klasa to w tym domu ludowym. Dom ludowy miał dwie sale szkolne i sala taka na jakieś imprezy, na zebrania, na kino, taka widowiskowa – ze sceną. A koło sali tej widowiskowej przed wojną to jeszcze byli dwie salki, to tam mieli Strzelcy swoje świetlice. I Obrona Narodowa i Strzelcy mieli swoje świetlice take. Mój brat cioteczny był jeden i drugi, jeden był komendantem Strzelców, a drugi był w Strzelcach.

E.M.: Ci Strzelcy to tak jak harcerstwo? Czy różnili się jakoś od harcerzy?

S.B.: Byli Strzelcy i Obrona Narodowa. Jedna taka, a druga taka. Mieli broń.

E.M.: Aha, broń, mundury, tak?

S.B.: Ale Obrona Narodowa to było tak jak wojsko już, a to byli troszka takie... słabsze.

E.M.: Ale to młodszy, starszy? Jakoś się wiekiem różnili?

S.B.: No i ułani byli tu. Był Błazucki Karol, był Błazucki Stanisław, był Błazucki Antek w tych ułanach. Sporo ich było, ze dwunastu. Mieli swoje konie, mieli szable, lance te, ubiory, to wszystko było.

E.M.: I robili jakieś takie defilady czy coś?

S.B.: No tak, na Trzeciego Maja to oni wyjeżdżali. A znowu Trzeciego Maja jak u nas obchodzono w Wojśławicach, przed wojną, to było, że zbiórka była koło gminy. Był sztandar gminy, biało-czerwona flaga, bo taki sztandar gminny, to było i później to samo, po wyzwoleniu jeszcze. Bo tak wyszywane są sztandary, a to tylko flaga duża, biało-czerwona. Sztandar. No i to zbierali się sołtysi, radni, ludzie. I z orkiestrą (orkiestra była strażacka, gminna strażacka) przemarsz od gminy. Najsamprzód do kościoła na mszę, z kościoła wychodzili do cerkwi, bo to była wszystka narodowość, z cerkwi wychodzili do bożnicy, do synagogi i tam znów byli na tej uroczystości, dopiero stamtąd z powrotem pod pomnik, pod Kościuszkę. I gdzieś na przemówienie, na takie coś, no i nazad pod gminę sztandary. Takie było święto pierwszomajowe.

E.M.: A nauczyciele w szkole to byli Polacy, Ukraińcy, Żydzi? Jak to było?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)

Rozmawiał: Emil Majuk

Wojśławice, 8.01.2005

Transkrypcja: Emil Majuk

Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: Rozmaicie. Najwięcej było... Ukraińców nie było, tylko katolicy byli. Tylko jedna Żydówka była, nawet moja wychowawczyni. Była Podorowska nazwiskiem, mieszkała u Bergiera, tu za mostem zaraz, ten piętrowy dom. Był Bergier i to była, jak ona, Podorowska. Ona mnie uczyła w pierwszej klasie, do trzeciej klasy mnie uczyła. Później, jak Niemcy przyszli, to już ją zabrali, jak Żydów wysiedlili, to ją razem wysiedlili. Była dobrą nauczycielką, przyjemna, starsza kobieta była. Tak że ja u niej to byłem takim dobrym uczniem, to mnie wysyłała do siebie do domu po kanapki na śniadanie. To już mówi do mnie:

– Leć, przyniesiesz mnie kanapkę z domu.

To ja zawsze latałem do niej. [...] No i później, jak już żem uczył się w pałacu, tam już uczyła Szenkowa. Tam znowu na Uchańskiej ulicy pałacyk był hrabiego, był taki jego sekretarz, prawa ręka i też miał pałacyk tam. Ten pałacyk później spalił się siedemnastego kwietnia [1944 – przyp. E.M.], jak byli w Wojsławicach, ta akcja siedemnasty kwietnia, to ten pałacyk był spalony. A on za Niemców, nazywał się Schenck, i ona była nauczycielką, jak myśmy się uczyli, a ona umiała po niemiecku, to jak Niemcy przyszli w trzydziestym dziewiątym roku, tak wrzesień – październik przyjechali. Tak gdzieś początkiem października, bo było silne błoto. Nie pamiętam dokładnie, w którym miesiącu, ale to było silne błoto, bo jak oni wjeżdżali do Wojsławic, mieli takie wozy drewniane na dużych kołach i cztery konie. To te koła prawie chowali się u nas na grobelce, tu przez Chełmske ulicę tędy jechali. To nie mogli tędy przejechać. I przyjechali, tam zajęli za pałacem, przywieźli rozbierane takie baraki. Tam porozstawiali te baraki za pałacem i zajęli kierownika mieszkanie, Kusza. W tym pałacu. Ale jeszcze pałacu nie zajęli, tylko tam stawiali, to ich tam niedużo przyjechało na razie, a my w szkole się uczym. A ta Szenkowa mówi:

– Zaśpiewamy „Jeszcze Polska nie zginęła”.

I my śpiewamy „Jeszcze Polska nie zginęła”, a Niemiec wchodzi, a ona stanęła i zaczęła szwargotać do Niemca. A on się nie zorientował, co to śpiewamy, a my w strachu już. I ona zaczęła z nim po niemiecku i on wyszedł, a ona mówi:

– Nie bójcie się, nic nie będzie za to – ale też się troszkę zastraszyła.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojsławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

Gdzie takie..., tak śpiewać..., a tu Niemców pełno koło szkoły. Kręcą się, a my śpiewamy „Jeszcze Polska nie zginęła”.

Później ten Szenk przeszedł na volksdeutcha, zrobił nazwisko Schenck i był w Wojsławicach burmistrzem. A ona już później zaczęła chorować i zmarła. Już szkoda się jej zrobiło, bo była dobrą nauczycielką. Myśmy zawsze z jednym kolegą, z Bojką Wackiem latali do niej przed lekcją, bez [przez – przyp. red.] ogrody, bo to od pałacu do tego pałacyku kawałek drogi przez całą Uchańską ulicę. I ona nas brała na bryczkę, tam furman był, bryczka, konie. To ona siadała w środku, nas brała po bokach, kołdrą taką nogi nam ponakrywała i my jechali do szkoły tak z nią. I tak co dzieńśmy latali do niej i z niąśmy przyjeżdżali.

A później, po jej śmierci, to już i szkoła się skończyła, bo Niemcy pałac zajęli, zrobili magazyn, później z magazynu naprowadzili konie i w tym pałacu trzymali konie. Dach był kiepski, nie było komu nakryć, Niemcy nie nakrywali. To były drewniane gonty, takie nakrycie. I to wszystko zaczęło się łąć w ten pałac i tam grzyb się rzucił już.

Szkoła rozleciała się, bo już dzieci przestali chodzić. Gdzieś w czterdziestym drugim roku już koniec, bo to w innych miejscowościach dzieci łapali Niemcy i już w Wojsławicach nikt z rodziców nie chciał puścić dziecka do szkoły. Nawet ja też tylko skończyłem pięć klas i mój rocznik więcej już nie skończył, tylko wszystko skończyło te jedne i zrezygnowaliśmy ze szkoły. I już aż po wojnie dopiero kto chciał, to skończył pozaocznie albo kurs dla pracujących. Ja sam kończyłem szkołę później. Jak ja wstąpił do pracy, to musiałem mieć siedem klas, to poszedłem na ten kurs wieczorowy, skończyłem tam siedem klas, to dopiero mogłem pracować. Dalej.

I tak się skończyło na tym pałacu. Później, po wyzwoleniu ten pałac, gmina tak zdecydowała, że to szkoły z niego nie będzie. Bo chcieć remont przeprowadzić, to grzyb, to nie ma sensu. Ładować go to też nie ma na co i wzięli zdecydowali rozebrać go. I rozebrali. To kto z tego pałacu kupił gruz i wsadził pod dom w fundamenty, to musiał za parę lat podłogi wyrzucać, bo grzyb wszędzie się rzucił po mieszkaniach, bo z tego pałacu kupowali cegły. Kto tylko kupił, tak grzyb wszędzie rzucił się, tak że bity se tylko narobili z tego.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

A teraz w tym miejscu [jest] później wybudowana szkoła i teraz szkoła duża, ładna, na tych piwnicach.

Ten pałac to był starodawny, tak że od tego pałacu tunel prawdopodobnie szedł do Uchań do kościoła. Tak że prawdopodobnie jeszcze on tam może istnieć. Myśmy tu [go – przyp. red.] rozbierali we trzech, jako pracownicy poszliśmy na zarobek na rozbiórkę. Malanda Tadzik, ja i Targoński rozbieraliśmy ten pałac. Myśmy chcieli tam dostać się do tego tunelu, gdzie on, w którym miejscu jest, ale to było przysypane, tak że trudno było się dostać nawet. Tak że szukaliśmy nieraz, bo mówili, że tu jest trzypiętrowe piwnice w dół, że tam wino jeszcze jest hrabiowskie. Myśmy próbowali dostać się do tych piwnic, gdzie to wino jest. Niby łomami stukaliśmy, to dudniało, że tam coś jest. Tośmy nieraz cały dzień przekuli. Dziuryśmy szukali, żeby dostać się, ale nic nie było.

Po piwnicach tych to (jeszcze jak żem chodził do szkoły, to tam widziałem te piwnice) chodziłem. Bo tam nawet takie jezioro było w podpiwniczeniu, woda stała.

Raz było tak, że byłem nawet i mógł być rozstrzelany z kolegą, bośmy znaleźli... Jakaś kobieta szła do kościoła, niesła w chustce jajka na sprzedaż i tam poszła do podpiwniczenia. A tam za pałacem byli Niemcy. I my tak wzięli te jajka, idziem, Niemiec się na..., tego, i mówi:

– Oj, macie jajka, dajcie mnie.

To my mówim, żyletki żeby dał, a bo to dobrze było ołówki strugać żyletką. Kiedyś żyletkami nikt się nie golił, to było coś. To on nam dał parę żyletek za to. My mu dali, to jak chciał rozbić, a to już byli zepsute. I on dawaj za nami gnać, a my chodu do tej piwnicy. I tam puciekaliśmy, ale on się bał iść dalej i my tak przesiedzieli tam do wieczora i wyszli stamtąd. Takie mieliśmy styczności z Niemcami.

E.M.: A pop, tam przy cerkwi, to w którym miejscu mieszkał?

S.B.: Pop mieszkał na Grabowieckiej ulicy.

E.M.: Tam jak ta kapliczka była, tak?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: Tam gdzie weterynarz. To był ten dom popa.

E.M.: I on tak codziennie przychodził piechotą do cerkwi tutaj do Rynku?

S.B.: Tak. Tam był pop, bo tam ta cerkiewka stała. Pobocz ta kapliczka, to cerkiewka taka. I tam był kiedyś cmentarz w dole całkiem. Później, jak kopali na szosę, tam ziemię te zbierali, to tam było troszka tych kości, to te kości wyzbierali i jamę wykopali i te kości wwalili w ten dół. A tę ziemię wyrównali. To tam była ta popa ta...

A znowu żydowski rabin to mieszkał tu nad rzeką. Tu jak tera Głęb, gdzie mieszkał, to tu rabina dom był. Piętrowy taki. To Głęb mieszkał, a teraz to pobudowane jest.

To tu była w Wojśławicach nawet łaźnia, taka ogólna. Niby żydowska, ale tam kto chciał iść do łaźni [, to siedł – przyp. red.]. No, ale to nie taka łaźnia, jak teraz robią łaźienki.

E.M.: A jak wyglądała?

S.B.: Tylko łaźnia wyglądała [tak, że – przyp. red.] był duży kamień i ten kamień na piecu takim leżał, na rusztach. I tam palił, zawsze w piątek palił, ten kamień rozgrzewał do czerwoności prawie, aż ten kamień się rozegrzał, a później wodę lał. I byli takie półki, była półka niżej, wyżej. I tam się schodzili i kto chciał się położyć, jak chciał, żeby go lepiej wygrzała para, to wyżej wylażył, a później, jak nie mógł już wytrzymać, to niżej wlażył. To taka była łaźnia kiedyś. A tak innej łaźni nie było, bo wody nie było bieżącej takiej, żeby tam, jak teraz są wszędzie te wodociągi. Pierw nie było.

[...] Bo to są lepsze łaźnie, bo to człowiek wyparuje całkiem. Wszystkie tkanki rozluźnią się i człowiek zdrowszy się robi, lżejszy taki. Bo tutaj jak wymyje się, to co to, to nic nie daje, a para, ona wszystko z człowieka wyciągnie.

E.M.: A w takiej łaźni to dawali gałązki brzozone przy wejściu?

S.B.: A tutaj to ja nie wiem, bo ja nie byłem tam tak. A jeszcze za Niemców budowana była łaźnia. Jeszcze Żydzi byli. To w czterdziestym roku gdzieś zaczęli. Tu gdzie ja miałem sklep. Gdzie teraz ma ogrodnicy ten, to Niemcy budowali łaźnię dla Żydów. Ale to nie budowali łaźni, a tylko komory gazowe. Tam miała być komora gazowa. Bo to mieli Żydów tak brać,

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

który stary, który niedołężny, to tak po trochu i co raz innych. Byliby wszystkich Żydów spalili. No, ale troszkę się to przeciągnęło i już nie mogli.

Później tam spad był znowu stamtąd. Z podpiwniczenia, aż do rzeki taka duża rura, odpływ tego wszystkiego i tam wszędzie ścieki [pływały]. Tam można wodę było łać i woda prosto do rzeki odchodziła. Tam jak ja miałem sklep, to ja tam wszędzie patrzył.

Później tam była zrobiona mleczarnia, skup mleka. W tym budynku. I tam jeszcze też nosiłem mleko, bo to musowo było nosić. A przedtem, za Niemców, to była mleczarnia koło Domu Ludowego, jeszcze się wróć nazad z powrotem, bo to się przypomina.

Tam koło Domu Ludowego to taki z prawej strony podłużny budynek był z cegły, tak zwana koza. Gminna koza – tam aresztantów trzymali przed wojną. Jak ktoś zawinił za coś, to tam siedział. Tam byli takie te sale, cztery salki było i tam koza tak zwana. Dostawał areszt, kożę i tam dwa czy trzy dni [go] przetrzymali. A później, za Niemców, tam zrobili mleczarnię. Tak że każdy gospodarz musiał odstawić dziennie litr mleka musowo.

E.M.: A byli policjanci w Wojsławicach przed wojną?

S.B.: Taa, była policja.

E.M.: A gdzie mieli posterunek?

S.B.: A w gminie. W gminie z tamtej strony, od Ruska.

E.M.: Tak jak teraz, tak?

S.B.: Tak. I tam komendant, Kusy. To był Tadek Kusy. To przyjeżdżali na święta do Wojsławic ze swoim kolegą, cośmy do szkoły razem chodzili. Ja mówię:

– Jak ty żyjesz?

On mnie nie pamięta. To ja mówię:

– Ty nie pamiętasz, jak ty mnie woził na rowerze do mnie do domu? Miałeś damkę take i ty stawał na pedały, żeś jechał, a mnie kazał na siodełko siadać i tak żeś mnie wioził na siodełku.

– A tak było, tak było.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

Ja mówię:

– No przecież do ciebie przychodził żem. Nie pamiętasz mnie.

– Pamiętam, pamiętam. Tak.

To był mój rocznik. Oni już se teraz przerobili nazwisko. Nie wiem, bo jakieś nazwisko... Teraz dziecko się urodziło, też Kusy. To może jeden syn nie przerobił sobie nazwiska. Oni, nie wiem, czy się wstydzili tego nazwiska, czy może nie chcieli, żeby ktoś wiedział. Bo kilku, dwóch było w Lublinie, to oni sobie zrobili nazwisko, ja zapomniał, mnie mówił kolega. Nie Tomaszewski... Jakoś tak, nie pamiętam dokładnie jak. Bo nazwisko było ich Kusy, to był komendantem policji.

A kierownikiem szkoły był Kusz. To Kusz w Chełmie mieszkał po wyzwoleniu.

No i ta mleczarnia była tam, to był kierownikiem mleczarni folksdojcz. To tam wyrabiali masło, tam mleko się przynosiło, zostawiało się ze wszystkim, już się nic nie zabierało. Bo tu to jeszcze postne mleko się zabierało, a tam już jak się nosiło, to się nie zabierało. To było też bezpłatnie. Tak że później to było, bidno wtedy żyło się za Niemców. Wszystkiego było brak, bo jak się trzymało jedną krowę, wtedy krów nie można było trzymać, bo jak czasami coś zrobili Niemcom, to później zrobili taki areszt Niemcy na rolników, no i zaraz zabierali. Tam wyznaczyli sobie czy trzydzieści krów, czy czterdzieści, te kare, że muszą zabrać krowy. I jak ktoś miał jedną krowę, to nie zabierali. Jak ktoś miał dwie krowy, to jedne już zabrali. Jak ktoś miał trzy krów czy coś... A jak jedne to już nie zabrali nikomu. No, to już było krucho, bo czasem to już i nawet ludzie nie trzymali po dwie krów, bo się bali. A jak chciał utrzymać, myśmy chcieli dwie krów utrzymać, to musieliśmy między stertą a takim brogiem zrobić tunel i tam krowę wprowadzić. I krowa tam stała, a druga krowa dopiero była w oborze, a tak ta musiała być schowana.

E.M.: To tak na zmianę te krowy? Czy jedna była cały czas w oborze, a druga w tunelu?

S.B.: No, żeby, jak przyjdą...

E.M.: Tak, tak, tak... Ale te krowy tak na zmianę się wstawiało do obory?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: Nie, jedna. To wyprowadzało się, ale tak na dzień, jak wiadomo było, że Niemcy mogą wpaść, to się chowało ją tam, między słomę, w take dziure. Żarna jak byli, to też mełło się zboże na mąkę, też trzeba było schować zboże w stodole między zboże, albo między słomę i tam dopiero się mełło kamieniem takim mąkę. Chleb.

E.M.: To też nie wolno było mleć żarnem?

S.B.: Nie wolno. Jak byli złapali żarna, to było można pójść siedzieć i zara pobili te żarna w kawałeczki i już. Nie wolno było, nawet żaren nie wolno było.

A jak było do młyna, to było wyznaczone ile można przerobić przez rok mąki. A tak więcej nie można było robić. To tam się jeździło, to na wiatrak gdzieś na wioskę, tam się zrobiło, że nikt nie wiedział.

E.M.: A chleb się bardziej w domu piekło, czy bardziej w piekarni kupowało?

S.B.: Kto chciał, to w domu piekł. A tak to piekarnia była w Wojśławicach, to dawało się mąkę. Do piekarni.

E.M.: A piekarnia, w którym miejscu była?

S.B.: Metr mąki i sto kila chleba się pobierało. Chleb był taki długi, dwukilogramowy. I pobierało się co dzień bochenek chleba. Na cały miesiąc kartki się dostało i kartkę te na bochenek chleba. To bez [przez – przyp. red.] miesiąc czasu dostawało się tych sto kilogramy chleba.

E.M.: A w którym miejscu piekarnia była?

S.B.: No tu, gdzie teraz [ul. Chełmska, za cmentarzem, przy skrzyżowaniu z drogą w kierunku Chełma – przyp. red.].

E.M.: A przed wojną też tak była?

S.B.: To po wojnie było.

E.M.: Aha, a przed wojną?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)

Rozmawiał: Emil Majuk

Wojśławice, 8.01.2005

Transkrypcja: Emil Majuk

Redakcja: Paulina Kowalczyk

S.B.: Przed wojną nie było. Nie. I za Niemców nie było. To już po wojnie było. Ale piekarnie, brało się na wymianę, bo się lepiej opłacało nawet jak u siebie piec. Bo jak większa rodzina, to się opłacało w domu piec. Za Niemców to się w domu piekło chleb. Bo nie wolno było pyłłowej mąki robić, tylko siedemdziesiątka albo osiemdziesiątka. Nie wolno było pyłłowej we młynie. Tylko trza było gdzieś tak szukać prywatnie, żeby zaczęli, też nie...

E.M.: A młyn to kto miał? Baranowski?

S.B.: Młyn Baranowski miał. Nie Baranowski, a Gumieniak. Gumieniak i Baranowski Wacek. To byli szwagry. Bo Gumieniaczka była siostra Baranowskiego. I tego Baranowskiego na Chełmskiej ulicy. To kuzyny z Pudełkami. Pudełkowa była siostrą Baranowskiego.

Lipiak zginął w lesie.

E.M.: To jak było z tym Lipiakiem?

S.B.: On był pracownikiem spółdzielni. Był sklepowym. Mój ojciec był prezesem spółdzielni. A to była zimowa pora i on poszedł do Szydłowskiego. Szydłowski był gospodarzem spółdzielni. I on poszedł tam do Szydłowskiego. Szydłowski to miał córkę i on tam poszedł do tego Szydłowskiego i później wracał. I jak wracał, tam był rozdół, debra taka. I on doszedł do takiego dęba, dąb taki rośnie, jeszcze w tę porę rośnie, na samym dole. I on jak przechodził koło tego dęba, strzał ktoś dał do niego. I postrzelił go. On się wywrócił, a ten uciekł. I ten oprzytomniał jeszcze i poczołgał się do Rogowskich. I do Rogowskich zaszedł i Rogowskie go przywieźli saniami tu. Bo tu, gdzie idzie Sitarz teraz, to Jałochowska mieszkała, babka Jałochowska mieszkała i on mieszkał – Lipiak. I jego tu przywieźli. Tutaj z frontu gankiem się zachodziło. No i on przytomny jeszcze był i prosił, żeby zawołali ojca mego tam, bo musi jeszcze coś powiedzieć. Bo już wiedział, bo to płuca przestrelone, to już wiedział, zanim lekarza przywieźli. I ojciec wyjął notes i on mówi:

– To wszystko dłużniki są moje.

I dopiero powiedział, kto gdzie winien co i wszystko wypowiedział memu ojcu. Bo mówi:

– Bo ja już..., już moje życie na wykończeniu.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

No i to tylko wypowiedział i zmarł.

E.M.: No, a nie wiadomo, kto go zastrzelił?

S.B.: Nie wiadomo kto.

E.M.: A w którym to było roku?

S.B.: To już było bliżej wyzwolenia. No to jeszcze Sokół grasował. To niby było tak, że Lipiak chciał się żenić z Sokółką córką. I Sokół tam chodził. I to nie wiadomo co było. To był ładny facet, Lipiak, przystojny. I później Sokół się ożenił z nią. Ona na pogrzebie była. Nawet i nosiła żałobę po nim. Nikt nie wie, co się zrobiło. A żeby nawet wiedział, to bał się powiedzieć i boi się dzisiaj powiedzieć, nie chce. Nikt nie widział, nikt nie tego, nikt nie wie, co mogło się zrobić. Za co i co.

E.M.: A tak przed wojną jeszcze, to jak mieszkali jeszcze, nie wiem, Polacy, Ukraińcy. To jakaś różnica była, jak to wyglądało w ogóle?

S.B.: Jak na ulicach?

E.M.: Aha.

S.B.: A to tak pomieszane było. Katolicy i Ukraińcy to byli sąsiadami. Tak że to na Chełmskiej ulicy to nawet było dużo Ukraińców. To nawet jak ksiądz chodził po kołędzie, to sołtys chodził. Mój ojciec był sołtysem, to chodził zawsze z księdzem po ulicy po kołędzie. To sołtys dopiero księdzu pokazywał, gdzie iść, a gdzie nie iść, do kogo. Gdzie jest Ukrainiec, a gdzie katolik jest, żeby pokazać. Kiedyś ksiądz, jak chodził po kołędzie, dziś jak chodzi, to chodzi sam, kto więcej nie da, tylko pieniądze da. A kiedyś furmanka jechała, to kiedyś Być wysyłał swego parobka, Krzyżanowskiego tego o, ojca Zdzicha. On był parobkiem Krzyżanowskiego. Wysyłał jego, on miał konie ładne, dwa kasztany i on jeździł po ulicy. No to ludzie wynosili, jak przed wojną było, no to każdy wynosił zboże. Pieniądzy nikt nie miał. Za co? Jak miał pieniędzy na święta, no to byli święta i po świętach już nie było. Tylko był system ten, ksiądz zawsze miał worki i każdego wynosił zawsze przetak pszenicy. No, to co tam w przetaku było tej pszenicy. No, to przetak pszenicy w wozie, tam

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojsławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

nazbierał bez [przez – przyp. red.] ulice parę worów pszenicy ksiądz. No i ksiądz miał znowu swoje pole, też obsiewał przed wojną. Krowy trzymał, kury trzymał, świnie trzymał.

E.M.: To ksiądz miał parobków, czy sam tak?

S.B.: Kto?

E.M.: Ksiądz.

S.B.: No ksiądz miał parobka. To był Nosek kiedyś parobkiem, jak przyjechał tu. Bo Kozak ksiądz [przyszedł] jak Rzędziński wyjechał w trzydziestym piątym roku. Bo był ksiądz Rzędziński, później nastał w trzydziestym piątym roku ksiądz Kozak. To ja wtedy miałem siedem lat, jak ksiądz Kozak tu nastał. No i miał parę koni, miał bryczkę, dwa siwe konie. No i przyjechał jako parobek Nosek z nim. I tutaj pole obsiewał, krowy trzymał, kury trzymał, całe gospodarstwo miał, świnie trzymał. I później zrobił go tu kościelnym, bo był kościelnym kiedyś Łuczkiewicz. Tu gdzie Irek mieszka, ten dom to był Łuczkiewicza. A jak był kościelnym, to tam był domek koło kościoła. Jak była furtka taka z prawej strony, taki domeczek murowany. Tam kościelny mieszkał. Bo później on w żydowskim, tutaj w tym, żydowski dom zajął – Szpilera. I tam mieszkał kościelny.

Później, jak już zmarł ten, przestał być kościelnym, to on Noska postawił za kościelnego i tak ten Nosek kościelnym już do śmierci był. Ksiądz wyjechał, a on był do śmierci.

E.M.: A organistą kto był przed wojną?

S.B.: Organistą przed wojną był Zając, a przedtem jeszcze, przed tamtą wojną, to organistą był, nie pamiętam dokładnie, ale zdaje się, mie tak podchodzi pod myśl, Nosarzewski. Organistego syn był biskupem później. To jakieś przyjechali, rozdawali obrazki, że Nosarzewski biskup, gdzieś w Lublinie zmarł. To był organistą tu. A mój ojciec, to kiedyś było za unii tej, nie wolno było po polsku się uczyć, tylko po rusku. No, ale on miał szkołę dobre, organista ten i ojciec poszedł tam, chciał się na organistę uczyć. Ale ojciec nie miał słuchu muzycznego i nic nie wyszło z tego. Niby miał słuch, tylko muzycznego nie miał słuchu i się nie nadawał. I ojciec tam się uczył u niego, z jego synem, bo to oni byli z jednego roku, jego syn, ten co biskupem był i ojciec mój. I on uczył ich. Ojciec sam się uczył i on.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

Później, jak ojciec wyjechał do Rosji, to tam jeszcze skończył pięć klas ruskiej szkoły. Takiej ruskiej szkoły to tu nawet siedem klas by tu nie dało, co nauczył się w ruskiej szkole ojciec. No i później to się tak skończyło i ojciec przyjechał. Już wtedy to wystął tu Nosarzewski ten. Mnie się coś... Ja tak zapomniał, ale nie mam nigdzie zanotowane. Tak że to nazwisko mi się wiąże coś, że to Nosarzewski był organistą. Później Zając był, on miał pole tu na Sarniaku. I tutaj mieszkał w tym domu, gdzie tera plebania. Tutaj ta organistówka była. Później już po nim to ponastawiali inne. Najdłużej był organistą Zając, to był taki gruby, taaaki głos miał. Zawsze jak szedł do kościoła, zobaczył, że ja na dole stoję, podchodził, mnie za rękę:

– Chodź, będziesz kalikował.

I już na chór poszedłem. To tam już mogłem i pokalikować.

E.M.: A jak wysiedlali Ukraińców to kiedy? W czterdziestym piątym roku? Jak to było tutaj?

S.B.: To było po wyzwoleniu już. To było wysiedlenie dlatego, że tu przyjechał major, wojskowy. I on był za Bugiem. Jego rodzinę wszystkie wyrznęli i on tylko sam się uratował. I on z tej złości przyjechał i całe tu gmine wojsławskie – wszystkich kazał wysiedlić Ukraińców. Nie dał długo się namyślać, tylko godzinę czy coś [dał] do namysłu. I wszystko wypakował stąd Ukraińców, przez te złość. I nie dał do siebie nic powiedzieć, bo ojciec trochę ratował, chciał ratować. Tu nawet w Wygnańcach tam, na Krasnem, syn uczył się na księdza i już miał wyświęcenia, był już księdzem i jego ojców chciał, kazał wysiedlić. I ojciec mówi:

– Panie majorze, to jest ojciec księdza.

To on wyjął pistolet:

– Co? Co się sprzeciwiasz?

No, ale jakoś wyratował, nie wysiedlili. Później tu znów, na Chełmskiej ulicy. Niektóre mieli poświtki te, ukraińskie. To też ich chcieli, też ojciec ratował, w Wojsławicach. Byłby też pistolet wyjął do ojca, co ojciec był wójtem. Taki zły był, nie dał słowa do siebie powiedzieć teraz.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

E.M.: To tam za Bug wysiedlali ich, czy...?

S.B.: Nie, ich wywieźli w olsztyńskie. A kto chciał, to jechał do Rosji. Ale on nie dał do siebie nic powiedzieć ten major. Taki był cięty na nich. No, bo całą rodzinę jego wymordowali. Tylko sam został. I on sobie wyrobił to w wojsku, że miał prawo tak zrobić.
[...]

I wojna zaczęła [się – przyp. red.] w trzydziestym dziewiątym roku, to tu zrobili magazyn zbożowy. Nawet ojciec był zmobilizowany, jako do wojska. Dostał karte mobilizacyjną i musiał stanąć na magazyniera, kupować owies dla koni. Maszynowaliśmy na Chełmskiej ulicy i stamtąd od maszyny prosto do magazynu tego owies kupować dla koni wojskowych. To było jeszcze przed, wojny nie było i już naprzód kupowali zboże dla koni. Już czuli, że już wojna.

E.M.: A tak jak chłopakiem był pan, to gdzie w piłkę się chodziło grać? Gdzie się robiło takie zabawy jakies?

S.B.: Sport?

E.M.: Taki sport, czy coś...?

S.B.: Myśmy grali. Nawet i za Niemców graliśmy. Nawet na mieście o tutaj. Bo już szkoły nie było to myśmy tu, gdzie ta restauracja była na pagórku. Ten środek cały. My tu mieli dwa słupy zakopane. To już dłuższy czas, po wyzwoleniu jeszcześmy grali tutaj w siatkę. Siatkę rozciągniętą [mieliśmy – przyp. red.] i myśmy w siatkówkę grali zawsze. To myśmy się schodzili co dzień, taki mieliśmy plac sportowy.

Bo tam już koło szkoły za Niemców nie wolno było, to myśmy tutaj przychodzili.

E.M.: A w tej orkiestrze pamięta pan, kto był? Tej strażackiej.

S.B.: Tak. Nawet za Niemców, sprzed wojny, tu wszystkie instrumenta byli strażackie gminne. I te instrumenta byli u nas. Ale, że... Te instrumenta to siedemnastego kwietnia (1944 – przyp. E.M.) byli zabrane. Tutaj jak weszli Niemcy, to oni byli na strychu w tamtym mieszkaniu. Na strychu byli. I tylko jeden bęben zostawili. A te wszystkie instrumenta

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)

Rozmawiał: Emil Majuk

Wojśławice, 8.01.2005

Transkrypcja: Emil Majuk

Redakcja: Paulina Kowalczyk

zabrali, siedemnastego kwietnia. Bo siedemnastego kwietnia myśmy uciekli na Majdan Ostrowski. Tu cała nasza ulica uciekliśmy na Majdan Ostrowski i wszystkośmy zabrali. Ale nawet konie Niemcy zabrali, jak tu palili Olszankę i oni tu przyjechali. To trocha tych partyzantów nałapali z końmi, tych koni. I oni przyjechali tu i u nas na podwórku ten cały sztab niemiecki. I postawili konie razem z naszymi końmi w stajni, dwa stawiali u sąsiadów, jak się wybierali w nocy tak i nasze konie nam zabrali.

A nie, zaraz, to siedemnastego kwietnia, to nie.

Jeszcze my mieli swoje konie. Tośmy swoimi końmi pojechali na Majdan Ostrowski. I tam przesiedzieliśmy. No, ale już powiedzieli, że już niektórzy zaczęli wracać i mówią, że już się uspokoiło. Ale goniec przyjeżdża tam na Majdan i daje znać, żeby przyjeżdżać. Bo inaczej jak nie przyjdziecie dzisiaj na wieczór, to będzie dom spalony i was jak złapią, wszystkie będziecie wybite. Bo znaleźli flagę biało-czerwone. Sztandar ten, biało-czerwone flagę. Matka zabierała pościel, to było w kufrze takim, i ta flaga była schowana na samym dole. I oni tę pościel.

Teodozja Burda (żona Stanisława Burdy): Nie pościel. Odzienia w kufrze byli, nie pościel.

SB: Czy odzienia, tego... I oni jak zabierała matka na Majdan to wszystko i to z prędkości zostało na dnie. Oni jak tu tutaj przyjechali, te Niemcy, to tu oni zrobili, bo to duży dom, murowany, to same oficerowie przyjechali. Czy Ruskie, to też tutaj cały sztab u nas w domu był w trzydziestym dziewiątym roku. Tak samo i tu, siedemnastego kwietnia.

I ojciec stanął i tak rozmawiamy, czy jechać, czy nie jechać. No, ale się mówi: „Wola twoja, Panie, co będzie”. Jedziem. I na wóz wszystko. I przyjechaliśmy do Wojsławic, wieczorem. I tylko cośmy do domu weszli, to byli takie nary porobione, słoma, bo oni spalili, te Niemcy i myśmy się tak pokładli na tę słomę, bo już nie było, gdzie było kiedy co robić. Za jakieś godzinę, półtorej słyszym stukanie do okna. My się przebudzamy, patrzymy – już w każdym oknie karabin. Już obstawiony dom cały. I mówi:

– Gdzie dowódca partyzantki? Gdzie gospodarz?

I ojciec wyszedł, mówi:

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

– Ja.

I od razu ojca zabrali i postawili go tu, gdzie apteka była. Postawili go tam koło apteki i żołnierza na zmianę stawiali. I tak go pilnował cały dzień. To inny, jak przychodził Niemiec, to mówi:

– Czego będziesz pilnował? Wyprowadź i kropnij. Kulkę daj.

A drugi przychodzi:

– Czego pan trzymał to? Mógł pan to choć rozedrzeć, albo gdzie wyrzucić, polską.

No, ale to byli znajome, bo przyjechał Szenk ten, a tato był sołtysem za Niemców, on był burmistrzem. Przyjechał komendant ten wojenny, też troszkę tak znajomy. Byk, komendant policji, to wszystko znajome. Czyż miał tę masarnię, miał wędliny. No i Czyżowa, dawaj, wzięła tych wszystkich oficerów, tego Szenka do siebie, ten Czyż i dawaj ich tam poić. A matka chodziła po ulicy, co miała u siebie tych jajek, co kury nanieśli, to jeszcze chodziła po ulicy prosić i zbierała te jajka i tak nosiła tam do Czyżów. A Czyże tak tam tego i tę wódkę pili. I cały dzień.

I nareszcie tak mówi, temu Niemcowi mówi, temu komendantowi, że on nic nie winien. To nawet i te mieszkańcy, jak byli wiedzieli, że to wy idziecie Niemcy, to byli nawet żadnego strzału nie dali. Tylko to krzyk się zrobił, że to Ukraińcy idą rżnąć. No i to pierwsze Ukraińcy przyszli. No i on tak dumał, dumał. Tak mu przetłumaczyli:

– Żeby oni wiedzieli, że to wy idziecie, to byliby żadnego strzału nie dali. I ten ojciec nic nie winien. Bo jest sołtysem i jest nic nie winien, on nigdzie nie tego.

I tak do wieczora wszystko trzymali. I już wieczór nastał i puścili ojca. Ale jak przyszedł, to blady cały z tego strachu.

No to wtedy tak, ja miałem, w czterdziestym czwartym roku, szesnaście lat, a mój brat już miał dwadzieścia. No i tak, ani mnie nie brali, ani brata. Tyle że kazali bratu przyjść.

Przyjechał Niemiec tu motorem, no i pyta się:

– Czesław?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

Ja mówię:

– To nie ja, to brat.

– A gdzie jest?

Ja mówię:

– Tu w polu końmi robi.

[Powiedział – przyp. red.], żeby zawołać, bo tam wzywają. No i ja brata zawołał, przyszedł brat, on zabrał brata tam. No, ale brat pokazał, że dopiero przyszedł z Junaków. Tu w Chełmie w Junakach był, co budowali tory do Lublina Niemcy. Pokazał, że dopiero przyszedł w lutym czy coś, z tych Junaków. No i przeczytali, puścili. A mnie nic nie zaczepiali. I miałem już szesnaście lat, ale nie zaczepiali. Tylko tego co winien. Ojca zrobili, że on komendant partyzantki. No, ale, że nie udowodnili nic i puścili.

E.M.: A w trzydziestym dziewiątym, jak przyszli Ruscy, to jak to wyglądało?

S.B.: W trzydziestym dziewiątym roku pierwsza wojna zaczęła się do dnia [czyli bardzo rano – przyp. red.]. Myśmy jak raz pojechali do lasu, słońko wschodziło, zobaczyliśmy samoloty. Czeskie samoloty, bo Czechy się zdali i wszystką broń przekazali, nawet i do wojska poszli.

Zaczęli już samoloty iść, takie białe. Z takim hukiem, jak to dzisiaj leciał w obiad, tak oni jęczeli w górze. Jak już było słychać taki jęk, to już czeskie samoloty tylko co było widać. To było do dnia jak raz.

– Wojna się zaczęła! – krzyknęli – Wojna się zaczęła!

A później zaczęli Polaki już tu jechać, wojska polskie. Najsampierw, patrzym wieczorem – jadą tankietki. Dziesięć tankietek. Pancerne. Takie trumienki małe jak taksówki. Stańli, przychodzą do nas, tam do mieszkania. [Pytają, – przyp. red.] czy nie mamy czasem benzyny do sprzedania.

– No – mówim – nie.

– Jak tu daleko do Grabowca?

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

Mówim:

– Jeszcze dziesięć kilometrów. Wystarczy dziesięć kilometry.

No to tak, pogadali, pogadali.

– Jeszcze pojedziem, póki jeszcze mogę.

– A dalej co?

– Zostawim i pójdziem na piechotę na Węgry, do Rumunii. Pójdziem na piechotę od Grabowca już.

Później motorami jechali.

Nareszcie zaczęli już, przyszli Ruskie, to już przyszli we wrześniu. Oni napadli siedemnasty – osiemnasty, to już u nas byli dziewiętnastego już. Bo oni przez granicę raz, dwa przeszli. Bo nawet tu był Naruszewicz, w Brześciu, zdaje się, stał. To tam przyjechali te oficerowie ruskie. W wojsku był, no i kazali zrobić alarm całej jednostki. Mówi:

– Wyszliśmy tak, na ten alarm, ustawiliśmy się czwórkami – mówi.

Coś poszwargotali tam do tych dowódców. I ten dowódca ich, pułkownik, mówi:

– Kochani żołnierze, pójdziecie gdzie tylko któren będzie mógł. Bo musim. Broń zdajcie, bo nie mamy żadnego wyjścia. Musim – i mówi normalnie z płaczem, bo już wiedział, co i jemu się będzie robić.

Bo ich od razu oficerów zabrali, a tych wszystkich rozpuścili żołnierzy. Żołnierzy nie brali takich zwykłych. To on za parę dni przyszedł do domu. A oficerów wszystkich zabrali.

A później gdzie tylko jakich polskich żołnierzy znaleźli, to pędzili i tutaj na tym placu, koło tej targów..., koło tego sklepu, koło tej restauracji na tym placu, tutaj rozbrajali. No, to tu kilku ponakładało opaski białe-czerwone, trocha, parę Żydy, trochę Polaki też, opaski czerwone i dopiero rozbrajali tych polskich żołnierzy. To tak rzucali plecaki, to płaszcze rzucali, to karabiny rzucali. A jeden oficer jechał na siwym koniu, na takim szpaku. Karabin miał, pistolet i tylko popatrzał na nich. I tymi ostrogami jak ściągnie konia, karabin rzucił na

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

te klomby, na tę kupę, a za pistolet jak strzelił do góry, jak poszedł na Grabowiecką ulicę, to tylko kurz poszedł za nim.

No i rozbrajali tu tych Polaków. Później brali furmanki i do Chełma te broń wszystkie wywieźli.

E.M.: I długo byli tutaj Rosjanie? Ile to trwało, zanim Niemcy weszli?

S.B.: Jak Sowieci byli? Oni wtedy naszli, to było w październiku. Początek gdzieś października oni przyszli, tak. Czy koniec września? To nie pamiętam dokładnie, bo wiem, że ziemniaki kopaliśmy pod linią [kolejową – przyp. EM], tu w tej borowinie. A to wtedy deszcz lał, tak jak tera jesienią padał. Tak lał deszcz, że my przyjechali z pola, tu umoknięte i wychlapane, patrzym, a tu samochodów na ulicy, u nas cały podwórek. Wszystko oficerowie ruskie chodzą, bo zajęli ten dom. Na cały sztab ten, wszystko tego. Telefon przyprowadzili, aż z tego, z Kowla, nie, z Kijowa. Normalnie, telefon po ziemi, kablem. Tak długo rozciągnięty. Tędy przez pola, przez wszystkie, aż z Kijowa był telefon połączony. I u nas w takich o sionkach, postawili ten telefon służbowy. Przy telefonie siadł i siedzi.

A nam zostawili taki pokoik jak z tamtej strony. W tamtym domu. I tu siedzieliśmy z tymi żołnierzami, ojciec tu siedział. A oni tu zajęli te wszystkie pokoje, cały sztab ten ruski.

Ale ojciec jak rozmawiał, bo umiał po rusku. Pięć lat [prawdopodobnie: się uczył – przyp. red.], dobrze po rusku umiał, to tak rozmawia z nimi. To dwóch siadło i tak rozmawiają z ojcem. Zmówili się, że z tej miejscowości, gdzie ojciec tam był.

E.M.: A jaka to miejscowość była?

S.B.: Na Syberii.

E.M.: Aha. Ale nie wiadomo, jak się nazywała dokładnie?

S.B.: A nie pamiętam. Ojciec mówił jak, ale nie pamiętam.

Z tej samej wioski, z tej miejscowości, gdzie ojciec tam był, to byli sąsiedzy. To byli syny tych, co tam ojciec był. Tak się zmówili tutaj. Bo tam ojciec pracował w fabryce pocisków.

Imię Nazwisko: Stanisław Burda (ur. 1928)
Rozmawiał: Emil Majuk
Wojśławice, 8.01.2005
Transkrypcja: Emil Majuk
Redakcja: Paulina Kowalczyk

To jeszcze pocisk uderzył, to taka gula wyrosła na palcu, miał take gule. Tutaj dopiero lekarz się rozpedził, operację zrobił mu przed śmiercią.

I tak zgadał się. Ale wpadł oficer i tak słucha, że ojciec po rusku umie, że oni rozmawiają. I od razu do tych żołnierzy i ojca za drzwi, nie wolno. I już nas nie wypuścili tutaj do tych żołnierzy. Skończyła się rozmowa. Nie wolno. Żeby coś się nie wygadali.

No tu oni niedługo byli. Oni doszli aż do Wisły Sowieci. Później wracali, za jakiś tydzień czy coś, wracali z powrotem. To już wszystko po drodze rabowali. Gdzie byli dwory, gdzie co, to wszystko zabierali. I krowy, i konie, wszystko. Tam i maszynki do szycia, co tylko gdzie napotkali, to wszystko. Krowy, tak to było tam gnali, konie prowadzili – tak wracali nazad stamtąd.

I wrócili stamtąd i cisza się zrobiła. I bezkrólewie się zrobiło. Ani Niemców, ani Sowietów nie stało. Tak był okres z miesiąc czasu chyba, gdzieś do października, do końca października. Dopiero gdzieś końcem października zobaczyliśmy – przyjechali Niemcy do nas. To dopiero mówią:

– Niemcy jadą!

Wyszliśmy tu na ulicę, patrzymy – jadą. Wozami tymi, koła takie duże, cztery konie przy wozach. Woda tylko płynie w tych koleinach, bo to deszcze padali wtedy. A ich jak jechało, te samochody takie ciężkie, dwuosiowe, niemieckie, ciężkie. I tymi końmi. To rozrobili tę drogę, że tu mógł kierowca kierownicę puścić i samochód był szedł sam, nie trza było kierować. W jedną koleinę i tak szedł do miasta aż.

Dopiero Niemcy. Dopiero Niemców zobaczyliśmy. A tak, [to – przyp. red.] nie było nikogo. Cisza była.